

Józef Borzyszkowski

Pamięci Bέλnego Dręcha Prezesa Anatola Jana Omelaniuka (1932-2017)

Acta Cassubiana 19, 559-568

2017

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Józef Borzyszkowski

**Pamięci Bέλnego Dręcha Prezesa
ANATOLA JANA OMELANIUKA
(1932–2017)**

Nie pamiętam, kiedy i gdzie poznałem śp. Anatola Omelaniuka. On zapewne, jako niekiedy duchem młodszy od nas (ode mnie starszy o 15 lat), by pamiętał; miał bowiem pamięć, jako człowiek kultury, kreator wspólnotowego działania, wręcz wyśmienitą. Będąc od dziesiątków lat prezesem Dolnośląskiego Towarzystwa Regionalnego (1973–1998 – wiceprezes, 1998 – prezes, a następnie Prezes Honorowy), a w latach 1981–2002 (z przerwą na stan wojenny) przewodniczący Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury, był niemal co dzień duchowo obecny we wszystkich zakątkach kraju, także u nas, w Gdańsku, na Kaszubach, na Pomorzu nad Wisłą.

Tak było w latach PRL, kiedy to bliskie mi Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w skali regionu i kraju postrzegano niekiedy jako coś obcego, podejrzanego. Tak było tym bardziej w nowej rzeczywistości – III RP – na drodze realizacji bliskich nam idei, przyświecających odnawianemu chrześcijaństwu i liderom zjednoczonej Europy.

Anatol – dla wielu mistrz i prawdziwy przyjaciel – zmarł 28 stycznia 2017 roku w swoim od lat rodzinnym mieście Wrocławiu. Kochał to miasto i cały Śląsk Dolny; znał i cenił całość jego wieloetnicznego i wieloreligijnego dziedzictwa kultury. Bliski nam obu był Uniwersytet Wrocławski i pamięć o wspólnym Towarzystwie Literacko-Słowiańskim (1836–1886), w którym kształtowała się między innymi osobowość studenta i działacza Floriana Ceynowy (1817–1881) – demokraty, filozofianina, ojca regionalizmu kaszubskiego... Bliski był nam Ostrów Tumski z kościółkiem św. Mariana, w którym przed II wojną światową modlili się, spotykali, umacniali swego ducha, Polacy działający w Związku Polaków w Niemczech pod znakiem Rodła i przewodnictwem pochodzącego z Kaszub ks. patrona Bolesława Domańskiego (1879–1939). (Dziś w pobliżu św. Marcina i wrocławskiego tumu rezyduje m.in., pochodzący z Pomorza ks. prof. Michał Czajkowski...).

Jednym z ostatnich naszych wspólnych projektów, będących od kilku lat na „dobrej drodze” ku realizacji, była sprawa upamiętnienia stosowną tablicą obecności we Wrocławiu budziela Kaszubów, urodzonego przed 200 laty w Sławoszynie nad Bałtykiem, Floriana Ceynowy...

Sam Anatol urodził się 10 sierpnia 1932 r. we wsi Neple koło Terespolu nad Bugiem. Był i jest to nadal świat pogranicza, o którym ks. Józef Tischner mówił, że może mądrych wzbogacić, a głupich... Anatol potwierdził prawdziwość pierwszej części tego powiedzenia. O jego osobowości zadecydowała także rzeczywistość rodzinna, nauka i matura w Liceum Pedagogicznym w Leśnej Podlaskiej i studia na Wydziale Filozoficzno-Społecznym Uniwersytetu Wrocławskiego, a przede wszystkim samokształcenie i aktywne uczestnictwo od wczesnej młodości w ruchu społeczno-kulturalnym.

Po studiach prawie rok pracował jako nauczyciel w Liceum Pedagogicznym w Rembertowie k. Warszawy. W klimacie polskiego października wszedł w świat ówczesnie odradzającej się polityki. Został działaczem ZMS i PZPR – najpierw w Kielcach, a potem w Lublinie. Po kilku latach zdobył tytuł „rewizjonisty” i zakończył karierę partyjno-polityczną.

W 1960 roku rozpoczął pracę w Wojewódzkim Domu Kultury w Białymstoku, a w następnym przeniósł się do Wrocławia, gdzie na kilkanaście lat związał się z kierownictwem tamtejszego WDK i na 35 lat z Państwowym Studium Kulturalno-Oświatowym i Bibliotecznym. Był też wykładowcą polskich tradycji kulturalnych i metodyki działalności kulturalno-oświatowej w podobnych do wrocławskiego ośrodkach-instytutach w Legnicy i Wałbrzychu, funkcjonujących pod patronatem Warszawy. We Wrocławiu od połowy lat 60. związał się polskim ruchem ludowym, będąc cenionym działaczem ZSL, a po 1990 roku współtwórcą PSL – przez 2 lata wiceprezesem Zarządu Wojewódzkiego, po czym wycofał się z czynnej działalności partyjnej. Jak napisano w pięknym wspomnieniu pośmiertnym Dolnośląskiego Towarzystwa Kultury, opublikowanym m.in. w Internecie, Anatol swoją działalnością w tym stowarzyszeniu przyczynił się do masowego rozwoju regionalnych stowarzyszeń kulturalnych na Dolnym Śląsku, a dopowiedzieć można, że także na terenie całego kraju. Decydowała o tym jego przedsiębiorczość obywatelska i otwartość na innych, tolerancja dla wszelkich pozytywnych odmienności. Cenił polskie kulturalne bogactwo w różnorodności.

W jego życiorysie odnotowano m.in., iż w okresie, gdy był on przewodniczącym Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury w ciągu 20 lat zorganizowano (wiele z jego decydującym udziałem) około 200 konferencji i wydano ok. 100 książek, w których bardzo często zawarty jest owoc jego pracy jako współautora i redaktora. Był on bowiem także publicystą i redaktorem czasopism, w tym w latach 1962–1990 naczelnym kwartalnika „Kultura Dolnośląska”, a od 1995 roku „Dolny Śląsk”.

W mojej pamięci Dréch Anatol szczególnie dobitnie zapisał się jako doradca niejednego ministra kultury oraz od 1981 roku gorący współpracownik Krajowego Duszpasterstwa Środowisk Twórczych. Spotykaliśmy się też swego czasu w zespołach rządowych za czasów premierów Jana Krzysztofa Bieleckiego i Waldemara Pawlaka, trudzących się opracowaniem koncepcji nowego ustroju terytorialnego kraju. Bliska nam obu była koncepcja dużych regionów – województw, w ramach których role dzisiejszych powiatów mogły spełniać dawne województwa...

Jednakże najmiłsze są moje wspomnienia związane z organizowanymi przez Anatola konferencjami i kongresami. Z wielu takich przedsięwzięć przywołuję tu jedynie trzy – cztery, szczególnie mi bliskie, w których odnotowałem umacniającą się znajomość lub przyjaźń wielu bliskich nam obu ludzi z różnych zakątków kraju.

1. Jako człowiek rodem ze wsi i absolwent LP, podobnie jak Anatol, na pierwszym miejscu wspominam Krajowy Kongres Kultury Wsi, jaki miał miejsce na Jasnej Górze w Częstochowie w milenijnym dla Gdańska A.D. 1997. Uczestniczyłem nieco w jego przygotowaniu i przebiegu, ale bardziej duchem. Cieszy mnie nadal twórcza obecność w jego pracach takich mistrzów humanistyki polskiej jak śp. prof. dr hab. Leon Dyczewski z Lublina i senator prof. dr hab. Dorota Simonides z Opola oraz śp. ks. prof. dr hab. Marian Borzyszkowski z Olsztyna. – Znajomych i przyjaciół było tam więcej, w tym kilkoro reprezentantów ziemi kaszubsko-pomorskiej. Mam tu na uwadze m.in. etnografów, opiekunów twórców kultury ludowej: Wandę Szkulmowską z Bydgoszczy, Teresę Lasową i Annę Kwaśniewską z Wdzydz–Gdańska, jak i działaczy śp. Arkadiusza Binnebesela z Malborka i śp. Jana Ejan-kowskiego z Piaseczna, a także reprezentującą po trochu i mnie Irenę Pawlukiewicz, dzięki której na gorąco otrzymałem pokongresową księgę. Przeglądając dziś zawarty w niej spis uczestników Kongresu, przypominam sobie inne spotkania i osoby, obecne w gronie gości honorowych, referentów, delegatów. (To m.in. śp. Józef Staszal – prezes Związku Podhalan i Józef Cieplik z żoną Janiną oraz Ludwikiem Szrederem, reprezentujący ówczesne woj. śląskie). Miłe wspominam także organizatorów. Wśród tych ostatnich Aleksander Kociszewski – dzielny dyrektor Krajowego Ośrodka Dokumentacji w Ciechanowie i wiceprzewodniczący RK RTK, a przede wszystkim sam prezes Anatol. Obaj mają decydujący wkład w opracowanie owoców tego przedsięwzięcia w postaci książki pt. *Krajowy Kongres Kultury Wsi 20-23 kwietnia 1997 Przemówienia. Referaty. Dyskusje. Uchwały*, jaka ukazała się pod red. Anatola Jana Omelaniuka, Wrocław-Ciechanów 1997. – Polecam ponowną lub pierwszą lekturę tego dokumentu niedawnej przeszłości...

2. II Zjazd Historyków Regionalistów w Gdańsku-Starbieniu z 1996 roku, jaki zorganizowany został przez RK RTK, KOD RTK, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i Instytut Kaszubski oraz Ciechanowskie Towarzystwo Kultury. Ten zjazd – konferencja, jak widać, poprzedzała Krajowy Kongres Kultury Wsi. Część pierwsza obrad miała miejsce w Gdańsku, a w drugim dniu obradowaliśmy w Starbieniu – w nadmorskiej siedzibie Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego zakorzenionego głównie we Wieżycy. Podczas posiedzenia w Gdańsku prof. Roman Wapiński wygłosił referat pt. „Gdańsk w polskiej mitologii politycznej – kształtowanie świadomości politycznej”, przypominając niejako drogę naszego miasta na karty „historii świętej” Polski, rozmijającej się niekiedy z „historią rzeczywistą”. Aleksander Kociszewski wygłosił wówczas referat „Książka historyczna w działalności stowarzyszeń regionalnych”. W ramach drugiej sesji, zatytułowanej „Monografie wsi, miast i regionów jako element budowania świadomości historycznej współczesnego społeczeństwa”, referaty wygłosili: Krystyn Matwijowski z Wrocławia i Ryszard Szczygieł z Lublina. Trzecia sesja poświęcona została „Biografistyce historycznej i jej roli w umacnianiu tożsamości regionalnej”. Dokonania i doświadczenia z Wielkopolski zaprezentował prof. Witold Molik z Poznania, prof. Stanisław Achremczyk z Olsztyna na przykładzie Warmii i Mazur oraz Józef Borzyszkowski z Pomorza.

Nasze gdańsko-starbienińskie spotkanie miało miejsce po XV Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Gdańsku, a przed XVI, przewidzianym następnie we Wrocławiu. Tematem gdańskiego zjazdu były małe ojczyzny Polaków. Do uczestników wrocławskiego Anatol Jan Omelaniuk jako przewodniczący RK RTK we wrześniu 1999 roku skierował specjalny adres, który otwiera publikację pt. *Region i ludzie a historiografia i tożsamość*, zawierającą „Materiały z II Zjazdu Historyków Regionalistów w Gdańsku-Starbieniu. 22-24 XI 1996”. (Zebr. i wstępem opatrzył J. Borzyszkowski. Gdańsk-Ciechanów 1999).

3. Te dwa przywołane przedsięwzięcia w dużej mierze zadecydowały o naszej współpracy w organizacji trzeciego, może najważniejszego. A był nim Kongres Kultury Polskiej 2000, mający miejsce w Warszawie w dniach 7-10 grudnia), którego *spiritus movens* był oczywiście Anatol Jan Omelaniuk. On to wraz z prof. Andrzejem Tyszką potrafił skupić w gronie grupy inicjatywnej, a wkrótce Komitetu Organizacyjnego, do którego i mnie wciągnął, liczny zespół wybitnych przedstawicieli świata kultury i nauki. I tak stworzył płaszczyznę spotkania i dialogu ludzi zatroskanych nie tylko o kulturę, ale i o przyszłość Polski. Program tegoż Kongresu był tak bogaty i różnorodny, że wydana dwa lata później księga, zatytułowana *Kongres Kultury Polskiej 2000*, dzieło Wydawnictwa Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego „Silesia”, Wrocław-Warszawa 2002 liczy 726 stron! Zawiera ona m.in.

dokumentację przygotowań, uroczystości otwarcia, obrad plenarnych i debat problemowych – wystąpienia panelistów i dyskutantów, jak i kongresowe przesłania – do rodaków i do narodów Europy oraz rezolucje. Ich zawartość, wygłoszone wówczas refleksje, jakby w niczym nie straciły na aktualności, a nawet nabrały ostrości w obliczu naszej nowej, napawającej smutkiem i niepokojem rzeczywistości w kraju i wobec otaczającego nas świata.

Tak się złożyło, że w ramach kongresowej debaty problemowej na temat „Wieloetniczność kultury polskiej”, prowadzonej przez niezapomnianego Michała Jagiełłę, przypadło i mnie wystąpić wśród panelistów obok Jerzego Tomaszewskiego, Sokrata Janowicza i Krzysztofa Czyżewskiego oraz Zdzisława Trandy.

Czytelnicy wybaczą, że – nie grzesząc może zanadto skromnością – przytoczę tu treść mojej wypowiedzi, z którą utożsamiał się Anatol, stąd dedykuję ją dzisiaj Jego pamięci.

„Na początku jako Kaszuba chcę upomnieć się o nasz wspólny język polski, o wspólne rozumienie znaczenia konkretnych pojęć, określających rzeczywistość, w której rozwija się kultura polska i społeczeństwo Rzeczypospolitej. Na sesji plenarnej kongresu profesor Edmund Wnuk Lipiński (Kaszuba z Bytowa, a Polonus z Warszawy) mówił o autorytetach i elitach, także o ludziach władzy, raczej tylko świeckiej, nie uwzględniając duchownej. (Tę drugą wspominał ks. redaktor Adam Boniecki). Władza pochodząca w demokratycznym państwie z wyboru, a w hierarchicznym Kościele z nominacji, ma tu i tam podobne obowiązki. Nazywa się je niekiedy służbą – służbą publiczną – przede wszystkim ludziom. Na tejże sesji plenarnej słyszeliśmy wypowiedzi artykułowane w imieniu władzy jednej i drugiej, z których niekiedy wynikało, że państwo to rząd, a Kościół to duchowni, przynajmniej biskupi i prałaci, a gdzieś tam, hen daleko i nisko, wyczuć można było, znajduje się społeczeństwo, tzn. my, także ludzie nauki i kultury, na pewno dominującej – obowiązkowo – narodowo-polskiej. O mniejszościach i zróżnicowanym także etnicznie obrazie kultury Rzeczypospolitej ani dudu... Ponieważ w teorii, państwa i kościoły to instytucje – podobnie jak pogranicza – łączące zróżnicowane etnicznie i wyznaniowo społeczeństwa – także Rzeczypospolitej, a o kulturze nieraz mówi się, że tworzy ona jedność z sacrum, warto chyba i trzeba się tu upominać o wspólne pojmowanie – rozumienie istoty państwa demokratycznego, jego obowiązków, jak i społeczeństwa obywatelskiego, a także jednego Kościoła posoborowego. Upomnieć się też trzeba o właściwą rolę ludzi pełniących służbę – sprawujących władzę – tu i tam, w każdej z wspomnianych instytucji, gdzie niekiedy już dziś w ramach postępu i rozwoju ekumenizmu – toleruje się nawet inności – także mniejszości etniczne i narodowe i ich kulturę.

Nie wszystkie jednak działania, nie wszystkich ludzi i władz – ich postęпки, zwłaszcza wśród ludzi nauki i kultury, można i winno się tolerować, akceptować. Od ludzi władzy, od elit, od nas samych – ludzi nauki i kultury – wymagać trzeba więcej!

W 1981 roku Joanna Kulmowa mówiła pięknie o naszej odpowiedzialności za język, a wczoraj za naszą władzę! Nasza zwiększona wolność wymaga większej odpowiedzialności, a nasze prawa wynikają z obowiązków. Obowiązkiem ludzi nauki i kultury jest przeciwstawienie się w pierwszej kolejności głupocie, złu i brzydocie, temu co liche i fałszywe – obojętne czy to w państwie – rządzie i samorządzie, wśród takiej lub innej władzy, organizacji czy wspólnocie, choćby w Kościele.

Kłaniam się Księdzu – biskupowi świętej Warmii – śp. ks. Ignacemu Krasickiemu, który przekazał nam arcyważne i zawsze aktualne przykazania: »Szanujmy mądrych..., śmiejmy się...« Śmiech to bardzo skuteczna broń nie tylko w wykonaniu satyryków. Doceniśmy ją i stosujmy częściej. Upomniemy się o więcej satyry – w mediach i instytucjach kultury!

Licząc na mądrych, przykładowych i chwalebnych podejmując wątek panelowy z myślą o przyszłości, o wzmocnieniu magnetycznej siły przyciągania kultury polskiej. Myśląc o tym, o innych i naszej obecności w Europie dziś i jutra, mam jako Kaszuba świadomość, że najpierw trzeba więcej zrobić u siebie – w naszym wspólnym polskim domu. Kaszubskie powiedzenie, zapisane niejako w kaszubskiej wersji Biblii, mówi: dōsz rôz, dwa razë wezniesz!

Wieloetniczność kultury polskiej kojarzymy zwykle z pograniczem i najczęściej z kresami wschodnimi. Rzadko do naszej świadomości dociera fakt aktualności tego zjawiska także na kresach północnych, południowych i zachodnich, a to znaczy również na Śląsku i Pomorzu. Zapominamy też nieraz, iż pogranicze i kresy wschodnie mają także nasi sąsiedzi z zachodu, gdzie podobnie jak w świecie kultury polskiej istnieją wielkie dzieła i nazwiska w rodzaju *Blaszanego bębenka* i Günтера Grassa – noblisty, łączącego splątane, nie tylko skonfliktowane w przeszłości etnie i nacje. Gdy myślę o Kresach, mam w świadomości zarówno niemieckie, jak i polskie, a także rosyjskie, Drang nach Osten, jak też XIX- i XX-wieczne Ostfluchty oraz i ich gospodarcze, a także kulturowe i kulturalne w przeszłości i dziś skutki.

Przez kilka miesięcy z niepokojem obserwowałem jak, trochę żywiołowo, nieco też racjonalnie, rodziła się idea i koncepcja programowa Kongresu Kultury Polskiej 2000. Będąc obecny na odległość przy jej poczęciu, a może i narodzinach, podchodząc z sporym dystansem do nowych tego rodzajów pomysłów, dziś cieszę się ze spotkania w ramach naszego Forum – chciałoby się rzecz w wieloetnicznym i wielokulturowym, kresowo-warszawskim, a jak sądzę – podobnie, mimo wielu różnic, myślącym o przyszłości gronie. Wspólne jest bowiem – mam nadzieję – nasze myślenie i otwartość na innych, chęć

współdziałania i wizja przyszłości, nie tylko kultury, małej i wielkiej ojczyzny. Wszyscy też, czasem pół żartem, pół serio, godzimy się, myśląc o kulturze, iż śp. Karol Marks miał rację mówiąc, że to byt kształtuje świadomość. Żyjąc, jako ludzie kultury, nieco bardziej niż inni w świecie mitów, mamy świadomość, iż są one różne – twórcze i budujące, mobilizujące do współdziałania i współtworzenia, albo też destrukcyjne.

Jednym z podstawowych mitów kaszubskich jest mit małej ojczyzny pomorskiej – wielokulturowego Pomorza nad Odrą i Wisłą, od Bałtyku po Wartę i Noteć, przekraczającego granice Rzeczypospolitej. A mówiąc dalej, to także – jeśli nie dla mnie, to dla moich dzieci i wnuków – cały świat, na który nie muszę patrzeć wyłącznie przez warszawskie czy wrocławskie lub gdańskie okulary. Te okulary bywają niekiedy także krakowskie, ale częściej może podhalańskie lub katowickie i poznańskie, a jeszcze częściej kryńskie lub sejneńskie. Ze swoimi kaszubsko-polskimi mitami właśnie w litewskich trochę Sejnach czy bardziej białoruskich Krynkach odnajduję nasz prawdziwie polski, zróżnicowany i wielokulturowy, niby kaszubsko-pomorski, jeno nieco inny, świat wspólnych korzeni i wartości, także zła i brzydoty, ale przede wszystkim piękna i człowieczeństwa. Idzie bowiem o człowieka, o kulturę, która podobno nierozłączna jest z sacrum. A więc idzie o świat wspólnych wartości, o wzajemne ubogacenie i odczuwanie tego, co o pięknie i wielkości kultury – jakości człowieka decyduje. Idzie o kulturę polską i jej bogactwo w różnorodności!

Sądzę, iż dziś, po I i II wojnie światowej, po wielu innych wojnach, ale w chwili zamykania XX wieku bez III wojny światowej, to całe pogranicza, nie tylko ludzie kultury, bardziej wyczułone są, a na pewno winny być, na wspólnotę, mimo odmienności, i na rolę kultury w służbie wartości. Rolę kultury, tzn. także instytucji państwa i Kościoła – kościołów i wspólnot religijnych innych niż chrześcijańskie wyznania.

Wielu z nas, dokonując rachunku sumienia, bilansu strat i zysków, choćby ostatniego X-lecia, z bólem wspomina odejście wielkich twórców kultury polskiej. Z pełną satysfakcją i wdzięcznością myśląc o nich, dziękując im za to, że byli i są nadal między nami – poprzez swoje dzieła, jako osoba świecka pominę wielkie postacie laikatu, niekoniecznie katolickiego, a przywołam, co czynię może nazbyt często w podobnych sytuacjach, dwóch duchownych – profesorów – księży katolickich – Janusza Pasierba z północy – z Pomorza i Józefa Tischnera z południa – z Podhala. Jestem pewien, że ich duchy są wśród nas. O Tischnerze była wczoraj mowa, choć może to T. Rydzyk i Licheń bardziej kreują obraz kultury Polski i bardziej polskiego niż powszechnego w Polsce Kościoła, bardziej niż Jan Paweł II. Od ks. Pasierba, uczestnika Kongresu Kultury Polskiej przed 20 laty, zaczerpnąłem kiedyś świadomość wagi słów – »cieszę się, że jesteś... inny«. On też, będąc uczestnikiem II Kongresu Kaszubskiego w 1992 roku w Gdańsku, na którym wśród honorowych gości był minister kultury prof. Andrzej Siciński – przewodniczący Komitetu Organizacyjnego

Kongresu A.D. 2000, mówił do nas *W perspektywie kultury*: »Kultura zbiorowości pozostaje w sprzężeniu zwrotnym z kulturą indywidualną. [...] Oby nasi młodzi z równą dumą mówili, a zwłaszcza czuli: Jestem Kaszubą, jestem Polakiem, jestem Europejczykiem. A będzie tak, gdy nie zatracimy świadomości: jestem człowiekiem, jestem chrześcijaninem [dopowiem muzułmaninem, Żydem – J.B]. Potrzebna jest dumą, ale i wyrzeczenie pychy. Mniejszości mają tendencję, by spoglądać na większość z góry, jest to rodzaj samoobrony, ale i chęci wzięcia odwetu za różnego rodzaju dawne lub współczesne upokorzenia. Idzie o to, żeby nasi ludzie czuli się mądrzy i byli dobrzy, a nie czuli się lepsi i mądrzejsi od reszty Polaków«. (II *Kongres Kaszubski*, s. 44-45). A dopowiedzieć można – Litwini, Polacy, Białorusini, czy Ukraińcy od Rosjan i innych Słowian, Bałtów, czy ludzi zachodniej Europy, a zwłaszcza Niemców. Mamy bowiem i tu i tam różne mniejszości, także polskie.

Janusz Pasierb, odbierając przed laty w Kaplicy Królewskiej w Gdańsku, związanej z Janem III Sobieskim, Medal im. Bernarda Chrzanowskiego »Poruszył wiatr od morza«, mówił o Kaszubach i Gdańsku jako Europie Środka w miniaturze. Sądzę, że każdy z nas marzy, by z jego stron powiał twórczy, ożywczy wiatr. A tak jak Pasierb na Gdańsk i Pomorze, winniśmy patrzeć w przyszłość, myśląc o każdej innej małej – wielkiej ojczyźnie, o całej Polsce, o każdym z krajów naszych sąsiadów, jako o własnej Europie Środkowej w środkowowschodniej miniaturze (nie uciekajmy od wschodu!).

Kresy – pogranicza, to nie tylko tradycja polska, tradycja walki, obrony lub nadmiaru misyjności! To przede wszystkim potrzeba życia na co dzień w klimacie współistnienia, pokoju i współpracy – gospodarczej i kulturalnej. To sąsiedztwo! To »Sąsiedzi«! Nawet ci z »Jedwabnego«, czy podwejherowskiej »Piaśnicy« i starogardzkiego »Szpęgawska«; to problemy z historii i współczesności, z którymi musimy się uporać wspólnie z sąsiadami. Potrzebna do tego otwartość Czyżewskich i Szrederów oraz św. Krzysztofa, przeprowadzającego przez niebezpieczne nurty i mądrość Sokratesa – doświadczenia, przykład i słowa Sokrata Janowicza, ludzi mówiących o trudach i pięknych problemach sąsiedztwa i pogranicza z poczuciem współodpowiedzialności za historię, za swoją, naszą i innych kultur przyszłość. Idzie o kulturę na co dzień, także o kulturę życia politycznego, jak również i o kindersztubę. – »Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci«. Dziś skorupka ta nasiąka nie tylko w szkole czy w rodzinie, ale może najbardziej w telewizyjnej sztubie. Dlatego upominajmy się i tutaj o kulturę i kindersztubę, na równi ważną tak w polityce, jak w mediach! Niejeden z twórców kultury zasiada w radach różnych mediów, od publicznego radia i telewizji zaczynając. Czy ta obecność z okienka to tylko listek figowy? Czy nie za mało naszej solidarności w ograniczeniu globalizacji zła, miernoty i złego wychowania?

Stąd też tak ważna jest w kontekście przyszłości i wieloetniczności kultury polskiej – można też rzec – ciągłość tradycji słowiańskiej, jak i judeochrześci-

jańskiej, ale przede wszystkim europejskiej – usytuowanie i rozwiązanie w całym kraju, ale zwłaszcza w regionach pogranicza – problemów nauki i edukacji. Inaczej można powiedzieć – programu właściwego zakorzenienia.

A jaka jest rzeczywistość gospodarcza i naukowo-edukacyjna w centrum Rzeczypospolitej i w obwarzankowym kręgu? Myślę, mam nadzieję, że o tym wiedzą i próbują coś więcej na lepsze zmienić nie tylko ci, których wpisujemy w świat rzeczywistych elit i autorytetów, tu na Kongresie lub gdzie indziej.

Istnieje potrzeba kształtowania ludzi o nowej mentalności, nie obrońców kresowych stanic wschodu i południa, ale pracy organicznej. Każdy z nas, a zwłaszcza młodzież, musi być po trochu wynalazcą, a najważniejszym wynalazkiem winno być odkrycie własnego kraju i życia, dokonanie świadomego i odpowiedzialnego wyboru – kim chcemy zostać – ja sam i my – zróżnicowane wielorako społeczeństwo, nie tylko etnicznie i kulturowo – społeczeństwo Rzeczypospolitej. (Por. J.S. Pasierb, *Szkice o kulturze*, s. 40).

Myśląc o pograniczach i kresach, o wieloetnicznej kulturze polskiej czy np. niemieckiej, myślę z wdzięcznością nie tylko o takich noblistach, jak trochę litewski Czesław Miłosz czy nieco kaszubski Günter Grass, lecz także o tłumaczach ich dzieł na języki sąsiadów i inne świata, o wydawcach i mecenasach, nie zabiegających wyłącznie o komercję czy reklamę. Myślę też o wzajemności w poznawaniu i promowaniu specyficznego i wspólnego dziedzictwa kultury – naszej (kaszubskiej – polskiej) i sąsiadów.

Naszym ideałem, nie tylko człowieka pogranicza, po prostu Polaka i obywatela RP, winien stać się człowiek znający na równi dobrze język własny, albo dwa – macierzysty i ojczysty, jak też obok dominującego w świecie anielskiego (tak Kaszubi nazywają angielski), przede wszystkim języki sąsiadów. Mam nadzieję, że dzięki Kongresowi i naszemu Forum zaistnieje nieco więcej solidarności w rozpoznawaniu starych i tworzeniu nowych pokładów wieloetnicznego dziedzictwa kultury polskiej, jak i nowej rzeczywistości Europy – Europy Ojczyzn i Regionów nie tylko Unii Europejskiej. Niech się tak stanie, także za większą przyczyną Kościołów chrześcijańskich i innych wspólnot wyznaniowych, a przede wszystkim dzięki przykładowi twórców kultury.

»Siedem granic, osiem i więcej kultur, a jedna Europa« – mówiono niedawno w Łomży, myśląc o przyszłości kultury polskiej. Jedna Europa i jeden świat – jeden ideał człowieka – twórcy, pomnożyciela dobra! Nie zapominajmy więc o kulturze pracy.

Na koniec pragnę przywołać postać śp. ks. dr. Bernarda Sychty, autora m.in. monumentalnego dzieła *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, a za nim – rozwijając jego myśl – powiedzieć:

Kaszuby, kresy, pogranicza (ich kultury), mniejszości narodowe i etniczne, nie należą do Polski. One Polskę i kulturę polską stanowią – współtworzą! Idźcie więc o to, żeby Polacy, obywatele RP, byli bardziej twórczy, byli mądrzy i dobrzy,

a nie czuli się lepsi i mądrzejsi od przedstawicieli innych etni i nacji, nie tylko w Europie”. (*Kongres kultury Polskiej 2000...*, s. 255-259).

Jak każdy może zauważyć, nie ma w tym wystąpieniu wątku męczeństwa, który był i jest obecny także w świadomości Kaszubów – kiedyś mniej niż gdzie indziej, dziś – jakby w ramach „dobrej zmiany” – podobnie jak w całym kraju. Jest w niej natomiast nasz – Anatola i mój optymizm i nasze otwarcie na innych, wezwanie do pracy organicznej, zdwojonego wysiłku twórczego, który jedynie może być fundamentem nadziei na lepszą przyszłość.

W tym Kongresie A.D. 2000 uczestniczyło – tak w naszej debacie, jak i w innych gremiach – wielu bliskich mi ludzi, również przyjaciół; z niektórymi z nich może już dziś debatować tylko Anatol... Czytając ich wypowiedzi, przypominam sobie także kularowe spotkania, debaty i trudy formułowania sprawozdań, wniosków. Przypominam sobie, że i wtedy żyliśmy w „ciekawych czasach”, ale potrafililiśmy się zebrać i dyskutować, rozmawiać, mimo różnorakich doświadczeń, sympatii politycznych i osobowości...

Otrzymując przed laty ową pokongresową księgę, wydaną w pięknej sztywnej, płóciennej oprawie i kolorowej z morskim motywem obwolucie, zredagowaną przez zespół, w którym koordynatorem prac redakcyjno-wydawniczych był Anatol, zastanawiałem się, czy jej objętość nie przerasta znaczenia Kongresu i zawartości dzieła!? – Dziś widzę, iż wartość tej księgi, wartość zawartych w niej dokumentów, wzrosła niepomniernie, a ona sama nabrała cech swoistego monumentu, upamiętniającego trudne do przecenienia trudy zawodowego i społecznego zaangażowania Anatola Jana Omelaniuka! – *Non omnis moriar!*

Dziękuję dziś raz jeszcze Anatolowi i Jego Rodzinie za twórczą obecność wśród nas regionalistów, w tym za udane próby zbliżenia i współpracy przedstawicieli światów ludzi świeckich i duchownych, wspominam też spotkania historyków regionalistów w Drohiczynie nad Bugiem i Łądzie nad Wartą, gdzie *spiritus movens*, wzmacniającym jego działania był mój ziomek, ks. profesor Henryk Skorowski z Warszawy, upatrzony na kolejnego następcę...

Opublikowane w Internecie wspomnienia zawierają również spory wykaz odznaczeń, jakimi uhonorowano Anatola – od Odznaki 1000-lecia Państwa Polskiego po Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. – Nie zauważyłem „Glorii Artis”, a pamiętam, że o uhonorowanie i tym wyróżnieniem, podobnie jak i innymi odznaczeniami, wielu działaczy kultury w różnych zakątkach kraju zabiegał z pozytywnym skutkiem sam Anatol, wyręczając nierzadko innych, niby do tego także powołanych... Cześć i chwała pamięci Anatola; trwała pamięć o Nim i Jego dokonaniach niech przechodzi w kolejne pokolenia – nie tylko ludzi kultury Wrocławia i Dolnego Śląska.